

Wszyscy jesteśmy potencjalnymi Stalinami

23 lipca 2017

Jedyną przyczyną, dla której przeciętny człowiek nie jest drugim Stalinem jest to, że nie ma takiej władzy. Bo jeżeli przeciętny człowiek wie, że jakieś jego działanie przynoszące mu korzyść – materialną lub inną – pozostanie bezkarne, to się go podejmie, choćby miało to wiązać się z krzywdą innych ludzi, z którymi nie jest związany szczerymi pozytywnymi uczuciami. A im większa władza, tym większa bezkarność.

I nie należy się łudzić, że przed popełnianiem najgorszych zbrodni powstrzyma takiego człowieka jego osobista moralność. Bo ta dostosowuje się do warunków i jest odzwierciedleniem ekonomicznej opłacalności jego działań. Dlatego dla właściciela niewolników zabicie niewolnika było czymś normalnym i nie niepokojącym jego sumienia. Dlatego chrześcijańscy konkwistadorzy niewolili i masowo mordowali amerykańskich tubylców. Dlatego Leopold II Koburg – wierzący w Boga, wychowany w europejskiej chrześcijańskiej etyce arystokrata – przyczynił się do ludobójstwa milionów w Wolnym Państwie Kongo, którego był absolutnym władcą, podczas gdy równocześnie sprawował „oświecone” rządy w Królestwie Belgii, gdzie jego władza była ograniczona przez układ sił, parlament i normy konstytucyjne. Dlatego tak wielu przeciętnych Niemców nie widziało nic złego w pracy dla nazistowskiego aparatu terroru. Władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie – jak powiedział Lord Acton.

Być może taka opinia jest krzywdząca dla niektórych, bardziej etycznych jednostek, ale bezpieczniej jest tak założyć. A na szczególną pokusę zostania nowymi Stalinami, Hitlerami, Kim Jong Unami czy Leopoldami narażeni są ci, którzy władzy mają najwięcej i mają największą szansę ją poszerzyć, czyli przede wszystkim politycy. I nie ma tu znaczenia opcja polityczna, a

jedynie zakres sprawowanej władzy – przekładający się na zakres bezkarności. Władza PZPR była bardziej opresyjna od władzy np. AWS w latach 1997-2001, SLD w latach 2001-2005, PiS w latach 2005-2007 czy PO w latach 2007-2015 nie dlatego, że tworzyli ją ludzie z natury bardziej źli, ani dlatego, że wyznawali bardziej niemoralną doktrynę. Była bardziej opresyjna dlatego, że jej zakres był szerszy i podlegała mniejszym ograniczeniom.

I tak, w odpowiednich warunkach – mając wystarczająco dużą władzę – politycy PO, PiS, SLD, PSL, Partii Wolność, Partii Razem, Ruchu Narodowego czy Kukiz '15 – niczym nie różniliby się w swej masie od „towarzyszy” z PZPR i zachowywaliby się tak, jak oni. A ich lider, obojętnie kto by nim był, stałby się drugim Stalinem, a przynajmniej Jaruzelskim czy Gomułką. Całkiem możliwe, że ja sam, gdybym objął władzę zbliżoną do absolutnej, stałbym się drugim Stalinem. Nie ma znaczenia, jakie poglądy polityczne obecnie prezentuję. Każdy zestaw poglądów – nawet libertarianizm czy anarchizm – może stać się ideologią usprawiedliwiającą dowolne działania.

Dlatego nie należy pozwalać, by jakaś osoba, czy jakaś grupa ludzi, miała zbyt dużą władzę.

I dlatego lepiej, by obecnie PiS – partia mająca własnego Prezydenta RP i kontrolę nad prawie wszystkimi kluczowymi ogniwami władzy w Polsce – Sejmem, Senatem, rządem, Trybunałem Konstytucyjnym, armią, służbami specjalnymi, policją, prokuraturą, Narodowym Bankiem Polskim, Radą Polityki Pieniężnej, Krajową Radą Radiofonii i Telewizji, mediami publicznymi i spółkami Skarbu Państwa – nie przejęła kontroli nad Sądem Najwyższym i innymi sądami.

Lepiej już, by sądy były pod kontrolą „kasty” sędziowskiej, choćby nawet dominującą rolę w tej kaście odgrywali potomkowie komunistów i agenci byłych WSI, jak niektórzy twierdzą. Lepiej, by władza była podzielona na dwie kasty, niż była w rękach jednej. Wtedy zakres władzy każdej z tych kast jest

mniejszy.

Choć oczywiście wcale nie jest tak, że alternatywą do podporządkowania sobie sądów przez PiS jest pozostawienie ich w rękach „kasty sędziowskiej”. Sędziowie powinni czuć nad sobą bat obywateli – tak jak politycy, których władza powinna zostać zredukowana tak bardzo, jak się da. A najlepiej, gdyby dominującą rolę w orzekaniu sprawowali sami obywatele, tylko chwilowo wcielając się, na przykład z losowania, w rolę sędziów. Tak właśnie władzę sądowniczą widział Monteskiusz w „O duchu praw”.

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: Sierp.libertarianizm.pl